Rok VII. Kraków, Sobota 21 Czerwca 1902. Nr. 25.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

O nawozach.

Przechowanie obornika pod zwierzętami i na gnojowisku.

Niektórzy gospodarze nie wyrzucają obornika ze stajni, ale dodając ciągle ściółki, pozostawiają tenże pod zwierzętami. Może to być dobre i pożyteczne, ale jeżeli stajnia jest odpowiednio urządzona i ściółka dobra, a obfita. Zyskujemy przez takie utrzymanie gnoju to, że jest dobrze utłoczony, że gnojówka wszystka weń wsiąka, że powoli gnije i nie zakwasza się. Stajnia powinna być wysoka i przewiewna, mieć na dwie strony (na przestrzał) drzwi i okna. Podłoga powinna być nieprzemakalna, najlepiej cementowa.

Aby udeptanie gnoju było równe, musi być bydło albo nie wiązane, ale wolno po stajni chodzące, albo jeżeli jest wiązane, to żłoby trzeba przenosić z miejsca na miejsce — nawóz rozgarnywać i równać. Na ściółkę dobry jest torf, ale całkiem suchy i sypki, umyślnie w tym celu na słońcu wysuszony. Jeżeli idzie o to, aby się wymiona krów nie walały, to dać na wierzch trochę słomy. W dobrze zbudowanej stajni i przy dobrej ściółce nie ma żadnych szkodliwych skutków dla bydła. A straty azotu i innych składników są daleko mniejsze, niż w gnoju wyrzuconym na gnojowisko. Więc kto może, dobrze zrobi, gdy tak będzie nawóz przechowywał, ale musi zachować wszystkie warunki podane. W stajni małej, ciasnej, nieprzewiewnej, nie powinno się gnoju zatrzymywać, bo się rozgrzewa, szybko rozkłada i szkodzi bydłu na oczy, na racice i t. d.

W owczarniach zwykle obornik zostawia się w stajni w czasie zimy, bo inaczej owce nie przetrzymałyby zimna. Obornik owczy jest gorący i szybko się rozkłada, a jest przytem suchy i łatwo wydziela ze siebie amoniak. Aby się z tym amoniakiem nie ulatniał azot, trzeba ten gnój polewać wodą i dużo dawać ściółki. Na spód dać miałkiej ziemi lub jeszcze lepiej suchego torfu, to wtedy wszystko, co się w wodzie rozpuści, tam wsiąknie.

W chlewach (świniarniach) nie należy nawozu pozostawiać, bo nie będzie udeptany, ale owszem ciągle rozgrzebywany.

Pod końmi również nie należy utrzymywać gnoju. Gnój koński należy do gorących, szybko się rozkłada i zawiera dużo azotu. Ten azot ulatnia się, zatruwa powietrze, wydzielają się i inne gazy szkodliwe dla oczu, dla kopyt i t. d. Dlatego odchody końskie powinny być często z pod konia usuwane i mieszane z obornikiem bydlęcym. Koń zresztą rozgrzebuje ciągle takowe i nie pozwala im się uleżeć. Stajnie dla koni należy stawiać koniecznie osobne. Konie nie powinny stać razem z krowami.

Zatem przechowanie obornika w stajni pod bydłem, może być dobre, ale trzeba zachować wiele ostrożności. Z pod świń i koni obornik powinien być często wyrzucany i na gnojowisku przechowywany.

Tam gdzie są grunta lekkie, lepiej utrzymywać obornik na gnojowisku, aby był lepiej rozłożony i przegnity. Na grunta ciężkie lepszy jest obornik mniej przegnity.

Gnojarnie mogą być zagłębione (w dole) albo powierzchowne (na wierzchu). Gnojarnie zagłębione są lepsze, lecz jeżeli woda zaskórna (z ziemi od spodu) nie podchodzi. Trzeba pamiętać o tem, aby woda z podwórza, z całego otoczenia i z dachów nie ściekała do «gnojarni». W tym celu trzeba otoczyć obornik niewysokim wałkiem z ziemi, lub z drzewa, porobić rynsztoki i cieki dla wody deszczowej na po-

dwórzu, koło dachów dać rynny. Deszcz nie szkodzi obornikowi, a nawet może być pożyteczny. Gnojarnia musi mieć dno i boki nieprzemakalne, wyłożone ubitą gliną, albo cementem. Z jednej strony, albo z dwóch musi być urządzony wjazd do gnojarni, ale zabezpieczony od ściekania przezeń wody z podwórza do dołu z obornikiem, lub też od wypływania gnojówki. Lepiej nawet nałożyć sobie pracy przy nakładaniu na wóz obornika, niż pozwolić na uciekanie gnojówki przez wjazd do gnojarni. Z jednego boku powinno być urządzone zagłębienie, do którego będzie odpływać gnojówka ta, która w obornik nie mogła wsiąknąć. Przy większych gospodarstwach jest to zagłębienie zrobione w samym środku, i nad niem postawiona pompa, zapomocą której można gnojówkę zbierającą się na spodzie wypompować i skropić nią cały obornik. Na małych gospodarstwach byłoby to za kosztowne. Więc wystarczy, gdy w najgłębszem miejscu gnojarni gdzieś przy boku zostawimy miejsce na ściekającą gnojówkę i tę szuflą jak najczęściej wylewać będziemy na wierzch obornika. To skrapianie gnojówką całego obornika jest bardzo ważne i konieczne. Tylko w ten sposób nie stracimy tych najlepszych części, które są w gnojówce (przedewszystkiem azotu), a nadto obornik tylko z gnojówką pomieszany dobrze fermentuje i przerabia się jak należy. Polewać obornik trzeba często i dwa razy dziennie, a gdy jest posucha i brak gnojówki to nawet wodą, bo obornik powinien być tak mokry i rzadki, żeby po wierzchu przejść nie było można. To jest zasada, o której nic nie wiedzą nasi włościanie i dopuszczają do tego, że obornik pływa po wodzie i rozrabia się na rzadkie błoto. Jeszcze raz dobitnie powtarzam: gdy zadużo wody w oborniku, wtedy należyty rozkład obornika na pożyteczne części jest powstrzymany, a zaczyna się szkodliwe kiśnienie, czyli zakwaszenie.

Obornik powinien być należycie utłoczony, udeptany, zbity — a nie rozrzucony i roztrzęsiony w cienkiej warstwie. W celu udeptania należy przez gnojarnie przepędzać bydło, przejeżdżać wozami — a nawet umyślnie ubijać łopatami lub pałkami. Przez to udeptanie nie ma do obornika przystępu powietrze i nie sprawia tam w środku szkodliwych przemian. Wiedzą zresztą dobrze wszyscy z doświadczenia, że wyschnięty obornik nic nie wart. Nawóz koński, bydlęcy, owczy i świński należy razem na gnojarni mięszać.

W okolicach, gdzie znajduje się torf, można przekładać na gnojowisku obornik warstwami torfu, ale koniecznie suchego, żeby nie wprowadzać do nawozu szkodliwej wody torfowej. Ta woda z torfu zakwasza obornik i przeszkadza wsiąkaniu gnojówki w ściółkę i w odchody stałe — a także sam torf nic w siebie nie przyjmuje pożytecznego — nie omaszcza się — i jaki był na torfowisku, taki idzie potem na pole, gdzie zakwasza glebę.

Włościanom z powiatu Nowotarskiego zwracam uwagę, że dają za wiele torfu do obornika. Nie powinno być torfu więcej, jak czystego obornika, czyli pół na pół — a tymczasem dają niektórzy nawet pięć razy tyle! To jest źle i zmarnowana praca, tembardziej, gdy dają torf mokry lub choćby trochę wilgotny. A cóż powiedzieć na to, gdy się w tej okolicy widzi, jak wożą mokry torf z «boru» i wrzucają go dziesiątkami fur do gnojowisk napełnionych po brzegi deszczówką! To już ciemnota nie do darowania -- zdaje się, że ci ludzie, skąd inąd znani ze sprytu — zgoła rozum postradali!... Przedewszystkiem nie dopuszczać, aby z gnojowiska robił się staw, a powtóre, nie wozić i nie wrzucać do obornika mokrego torfu. Kto chce dawać torf do obornika na gnojowisku, niech go pierwej wysuszy na słońcu w małych kupkach niech go trzyma pod dachem i w miarę potrzeby dodaje potem do obornika. Ale lepiej dawać suchy torf do stajni, czy to pod podłogę, czy to pod bydło, jako ściółkę — niż dawać dopiero na gnojowisko. O torfie, jako ściółce napiszemy później, gdy będzie mowa o ściółkach.

O znaczeniu gnojówki w oborniku i o obchodzeniu się z nią napisałem już dotąd dość dokładnie, ale nie mogę na zakończenie tego rozdziału jeszcze raz o niej nie pisać. Bo ta sprawa jest ze wszystkiego najważniejsza; nie mam dość dobitnych słów, aby ją wrazić raz na zawsze w pamięć szan. czytelników. Dobre i należyte obchodzenie się z obornikiem polega przedewszystkiem na szanowaniu, ocenianiu — nie marnowaniu gnojówki; około tej sprawy wszystko się obraca, co ma czynić z obornikiem rozumny gospodarz. A w tem właśnie nie mają nasi rolnicy wiejscy ani odrobiny zrozumienia, w tem właśnie popełniają o pomstę wołające błędy. Gdy przez nasze wioski przechodzi jako tako wykształcony rolnik, poprostu z gniewu, na widok marnowania obornika i gnojówki, może się rozchorować! Przechodziłem niedawno przez wieś Ratułów pod Zakopanem. Zaraz na wstępie uderzył mój nos silny smród gnojówki i towarzyszył mi następnie przez całą wieś, tak iż potem mnie samego, moje ubranie, czuć było gnojówką, gdym do domu powrócił. To amoniak, a z nim azot, ten najpożyteczniejszy składnik obornika, tak sobie ulatywał w Boży świat, pogardzony przez nieoświeconych rolników! A jakże nie miał ulatywać, kiedy tam z pod każdej stajni popod ścianę wypływała na drogę a następnie do potoka gnojówka! Jakże nie miał azot ulatywać, kiedy z każdego gnojowiska uprowadzał umyślnie

wykopany rynsztoczek gnojówkę na kamieniec do wody; kiedy każdy większy deszcz wypłukiwał do dna każde gnojowisko i rozprowadzał po pochyłym terenie. Tam kto może stara się, aby z obornika usunąć wszelką gnojówkę!! A potem wszyscy narzekają, że grunt jałowy, że się poprawić nie da, że wywieziony nawóz ledwie na jeden rok wystarcza. Czyż może być inaczej, gdy tak się ochodzą z obornikiem, a zwłaszcza z gnojówką? Zwracałem na to uwagę gospodarzy, jedni się uśmiechali i ruszali ramionami, niewierząc, aby «pan» coś wiedział o nawozie, a inni wymawiali się, że nie mają dość ściółki, aby gnojówka w nią wsiąkła. Gdyby chcieli, mieliby ściółki poddostatkiem, gdyż, choć mało mają słomy, to mają za to dość lasów, a w nich cetynę, (gałązki szpilkowe), mchy i trawy leśne — mają miejscami torf.

Niektórzy pokazywali mi, że poprawiają gnojówką łąkę lub pastwisko. Przypatrzcie no się gospodarzu — powiadam — co to rośnie koło takiego rowka z gnojówką wyprowadzoną na łąkę! Czy trawa? Wcale nie trawa, a tylko zielska i chwasty, właśnie takie, których bydło nie jada. Trawa od gojówki ginie, a wyrastają natomiast chwasty i zielska, które siano psują. Więc podwójna strata: i gnojówka, któraby się na rolę przydała, stracona — i łąka zepsuta.

W ogóle nie powinno się używać gnojówki do polewania roli pod rośliny motylkowe, jakoto: koniczyna, groch, bób, wyka, bobik, łubin i t. d., gdyż byłoby to marnotrawstwo, bo te rośliny nie potrzebują nawozu azotowego. One czerpią azot z powietrza i owszem wzbogacają ziemię w azot. Gdyby była zbywająca gnojówka (nie powinno się do tego dopuścić), to możnaby jej użyć pod jarzyny i pod buraki, ale zmieszaną z wodą, aby roślin nie wypaliła.

A więc miejcie staranie przedewszystkiem o dobre obchodzenie z gnojówką — najważniejszą pracę około obornika spełnicie! *Jan Piętka.*

C. d. n.

Wiadomości z całego świata.

Anglia. W Londynie z początkiem bieżącego miesiąca odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo dziękczynne z powodu zakończenia wojny w południowej Afryce. Na nabożeństwo przybyła para królewska, którą przed kościołem przywitało duchowieństwo.

Transwal. Rozbrojenie Burów w południowej Afryce odbywa się zgodnie i spokojnie. Dotąd Burowie oddali 4.342 karabinów. Cały sztab rządu transwalskiego, złożony z 50 głów, poddał się. W Pretoryi, w stołecznem mieście Burów, odbyło się nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięli udział Anglicy i Burzy.

Francya. Nowi ministrowie francuscy przedstawili się parlamentowi francuskiemu zeszłego tygodnia. Prezes ministrów nosi nazwisko Combes, który odczytał program, jaki sobie nowy gabinet zakreślił. Są to zaś zdecydowani wrogowie Kościoła. Katolicy przeto we Francyi mogą nowych wyczekiwać prześladowań. Jakiekolwiek jednakowoż one będą, możemy napewno twierdzić, że Kościół wyjdzie z nich zwycięzko.

Rzym. Papież odbył 8 b. m. przedpołudniem konsystorz, na którym otrzymali kardynałowie kapelusze, a mianowicie: Martinelli, Skrbeńsky i Puzyna, książę biskup krakowski. Papieża, który się cieszy najlepszem zdrowiem, przyjmowano z zapałem. Według wiadomości nadesłanych ze Rzymu, Ojciec św. dziękował Bogu, że mu udziela tak długiego życia i że mu pozwolił obchodzić jubileusz papieski. Wyraził także radość z pielgrzymek, które przybywają do stolicy jego. Następnie ubolewają, że nieprzyjaciele Kościoła usiłują odjąć Rzymowi charakter katolicki przez szerzenie luteranizmu i niewiary, jak niemniej wystąpił przeciw szerzeniu niemoralności przez pisma, mowy i widowiska teatralne.

Włochy. Donoszą z Rzymu, że królowi Wiktorowi Emanuelowi zagrażało poważne niebezpieczeństwo. Król mianowicie był na wycieczce w górach Sabińskich, odbywając podróż samochodem. W powrocie, w chwili, kiedy zjeżdżał z góry, zepsuł się hamulec. Samochód ze szaloną szybkością począł pędzić na dół. Lada chwila miał już runąć wóz wraz z królem w przepaść. Król jednakowoż nie stracił przytomności, lecz skręcił kierownicę i wjechał całym pędem na podwórze klasztoru OO. Franciszkanów, położonego tuż nad przepaścią. Tutaj zatrzymano samochód a król ucieszony wysiadł i poszedł piechotą do Rzymu.

O wyprysku.

W numerze 19 «Prawdy» pisaliśmy o rozmaitych chorobach skórnych, sprawiających swędzenie, a w szczególności zastanawialiśmy się bliżej nad jedną z najpospolitszych chorób, a mianowicie nad świerzbem. W dzisiejszym artykule omówimy chorobę również bardzo częstą tak po miastach, jak po wsiach, a mianowicie tak zwany wyprysk.

Nie u każdego człowieka skóra jest jednakowo wrażliwą na działanie różnych szkodliwości: co jednemu szkodzi nieraz w wysokim stopniu, to drugiemu uchodzi bezkarnie. I tak pomiędzy murarzami, bielącymi ściany wapnem, jedni znoszą wapno bez szkody dla skóry rąk, u innych powstaje na rękach, skutkiem zadziałania wapna, choroba, o której mowa,

odznaczająca się tem, że skóra czerwieni się, obrzęka, na zaczerwienionej i obrzękłej skórze powstają malutkie pęcherzyki, wypełnione cieczą przeźroczystą, które wkrótce pękają, wydzielając na zewnątrz płyn. Nadto choroba ta sprawia przykre swędzenie, chory drapie się, przyczem choroba pogarsza się jeszcze bardziej. Wyprysk w takiej formie nazywa się ostrym, bo powstaje nagle, niejako ostro i prędko też przemija, ale pod warunkiem, że chory albo wstrzyma się od zajęcia na jakiś czas, albo podczas pracy włoży na ręce rękawice, które wapna do skóry nie dopuszczają. Jeśli pracuje dalej lub rąk nie zabezpieczy, powstaje skutkiem ciągłego drażnienia wapnem przewłoczna choroba na skórze, trwać mogąca miesiącami a nieraz latami, przyczem występują chwilowe poprawy, to znów pogorszenia choroby. Skóra staje się w tem miejscu przez ciągłe drażnienie grubszą, niejako nacieklą, łuszczy się na powierzchni i sprawia przykre dla dotkniętego tą chorobą swędzenie.

Mówiąc o wyprysku, muszę nadmienić, że nietylko wapno tę chorobę wywołuje; wapno podałem tylko dla przykładu. Jest dużo najrozmaitszych rzeczy, które, zetknąwszy się z skórą, mogą u człowieka wywołać wyprysk. I tak terpentyna, której malarze używają do oczyszczenia pędzli, wywołuje u nich nieraz na skórze rąk wyprysk. Handlarze śledzi również cierpią na tę chorobę; tu znowu sól, stykając się ze skórą rąk, powodować może wyprysk, który trwa u tych przekupniów nieraz przez całe życie, bo nie mogą zaprzestać zajęcia, gdyż ono daje im sposób do życia. Toż samo u handlarzy spirytusu. Na jeden lek jednak muszę zwrócić uwagę naszych włościan, a to dlatego, że lud nasz chętnie bardzo używa go do obmywania tak często przy pracy na wsi przydarzających się skaleczeń, a który również, gdy skóra go nie znosi, powoduje wyprysk. Mam tu na myśli tak często używaną arnikę. Po polaniu rany i skóry w okolicy rany arniką, powstaje u niektórych ludzi wyprysk w tem miejscu na skórze, skóra brzęknie, czerwieni się, sączy, sprawia swędzenie. Chory i jego otoczenie nieświadomi, że arnika tę chorobę spowodowała, sądzą, że rana jest złośliwą, a więc trzeba użyć jeszcze ostrzejszego leku i panuje w niektórych okolicach zwyczaj, że posypują takie miejsce chore sproszkowanym siwym kamieniem. I cóż się dzieje? domyśleć się łatwo. Całkiem naturalną jest rzeczą, że jeżeli arnika spowodowała wyprysk, to siwy kamień od niej znacznie mocniejszy w działaniu, chorobę pogorszyć musi i to bardzo. I rzeczywiście w przypadkach takich, skóra obrzęka jeszcze na większej przestrzeni, jeszcze bardziej sączy i swędzi, a nierzadko przydarza się, że choroba przerzuca się na całą skórę, czasem zachodzi i na twarz, tak że i powieki brzękną. Łatwo sobie wyobrazić, że biedny taki chory cierpi wtedy bardzo i musi się położyć nawet do łóżka, w którem spędza bezsenne noce, a choroba w tym stopniu, zwłaszcza nieodpowiednio leczona, na tygodnie rozciągnąć się może.

Te wszystkie wypryski, które powstają na skórze skutkiem zadziałania istot drażniących, jak wapno, sól, arnika, spirytus, silne kwasy i t. d., nazywają się w nauce sztucznymi, bo sztucznie je sobie człowiek albo sam sprowadza, albo też drugi radą w rzeczach, na których się nie rozumie. Łatwo wyrozumieć, że jeżeli jakaś szkodliwość wyprysk na skórze spowodowała, to usunięcie jej do wyleczenia tej choroby zupełnie wystarcza. I we wszystkich tych przypadkach, gdzie arnika zapuszczona na ranę spowodowała w otoczeniu jej wyprysk, najlepiej zrobicie, jeżeli tak ranę, jak i skórę w sąsiedztwie obmyjecie przegotowaną a potem ostudzoną wodą za pomocą kawałka czystej aptecznej waty, usuwając w ten sposób ślady z arniki; wtedy skóra w krótkim czasie powraca do zdrowia. Rozumie się, że chory lub ten, który obmywanie uskutecznia, powinien przedtem kilkakrotnie dobrze wymyć ręce wodą i mydłem, aby rany brudem ze swoich rąk nie zanieczyścić, a tem samem nie wpakować chorego z deszczu pod rynnę; rany bowiem zanieczyszczone goją się bardzo trudno, a nieraz i życiu człowieka zagrażają.

Ale skóra w czasie, w którym uległa wypryskowi, jest bardzo wrażliwą nawet na takie rzeczy, na które, gdy jest zdrową, wcale nie jest wrażliwą. I tak: samo moczenie miejsca chorego w zwyczajnej letniej wodzie, a bardziej jeszcze przy użyciu mydła lub odwaru z jakich ziół, tak często po wsiach używanego, powoduje, że choroba nieustępuje, a nieraz nawet się pogarsza. Dlatego miejsca takiego ani obmywać, ani bandażować nie należy, ale trzymać zupełnie otwarte, a najlepiej obsypywać chore miejsce na skórze kilka razy na dzień mączką ryżową, którą w aptece nabyć można za kilka centów, a w braku jej federweisem. Gdyby przy takiem postępowaniu choroba najpóźniej w przeciągu dwóch tygodni nie ustąpiła, należy się zwrócić do lekarza.

Zamiast tak często używanej arniki przez naszych włościan, daleko lepiej jest użyć w wypadku skaleczenia do przemycia rany okowity zmieszanej z równą ilością wody; z doświadczenia wiemy, że rozczyn ten na skórze wyprysku nie wywołuje, a również ranę oczyszcza. Nie radzimy też używać wody karbolowej, gdyż wywołuje ona nie rzadko wyprysk, a jest lekiem bądź co bądź niebezpiecznym w domu, zwłaszcza dla dzieci, które z ciekawości, nieświadome grożącego im niebezpieczeństwa zatrucia, napiéby się jej mogły. Jeżeli już wody karbolo-

wej użyć chcecie, to tylko do przemycia rany, a nigdy do okładów, zapomocą szmatek w leku tym zamaczanych, gdyż woda karbolowa, działając dłuższy czas na skórę, nietylko wyprysk, ale i obumarcie skóry, pospolicie tak zwaną gangrenę sprowadzić może.

List z pod Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Narzekają dziś ludzie, że gospodarstwa rolne tak się rozdrobniły, że prawie z trudem dziś można już z nich wyżywić liczniejszą rodzinę, a o sprzedaży bodaj kilku korcy ziemniaków lub zboża, aby pokryć rozliczne wydatki, nawet i mowy nie ma. Cóż więc czynić wypada, aby nie wpaść w ręce dłużników i nie postradać tej małej, a drogiej nam spuścizny ojcowskiej? Jest na to, zdaniem mojem taka rada: Pracować pilnie, wytrwale, statecznie i postępowo na zagonie ojczystym i wprowadzać w życie energicznie uboczne gałęzie gospodarstwa wiejskiego jak sadownictwo, pszczelnictwo a w bliskości miast i miasteczek warzywnictwo. Dzięki Bogu, już na tem polu wiele zmieniło się na lepsze od czasu, gdy wysokie władze szkolne zaczęły rok rocznie wysyłać na kursa odpowiednie tym gałęziom gospodarstwa, nauczycieli chętnych i zamiłowanych w gospodarstwie, bo ci po ukończeniu tych kursów zaznajamiają potem w szkole, w ogrodzie i na polu dodanem do szkoły tak dzieci szkolne, jako też i gospodarzy z nieznanymi im dotąd sposobami zdobywania choćby skromnych swych dochodów. To też dziś widzi się coraz więcej młodych sadków około chat wiejskich, coraz więcej grzęd z jarzynami, a nawet jak w naszej okolicy, coraz więcej domków, w których pracowita rzesza pszczółek zbiera «i dla siebie i dla drugich.» Mam tu na myśli pasieczki, które do niedawna u nas tak jakby nie istniały, bo te które były na nazwę pasieczki, żadną miarą nie mogły zasługiwać. Dziś, jak powiedziałem, coraz więcej w naszej okolicy (która dla hodowli pszczół bardzo się nadaje) powstaje wzorowych pasieczek, które zakładają u siebie tak dwory, jakoteż rozsiana po wioskach inteligencya a nawet gospodarze, a spodziewać się należy, że w krótkim czasie bartnictwo u nas pomyślnie się rozwinie, bo ochota u ludzi jest wielka a umie ją znakomicie rozniecać u wszystkich kierownik szkoły w Lanckoronie p. Józef Lorenc. Będąc sam zdolnym pszczelarzem i nadzwyczaj pod tym względem chętnym i ruchliwym, a przytem szczerze życzliwym, nie żałuje trudów, fatygi, jakoteż pouczenia dla wszystkich, którzy tylko gotowość do założenia pasieczki u siebie okażą. Ponieważ życzliwy ten i dobry sąsiad i do mnie nie żałował swych kroków i na miejscu mnie w szkolnym ogrodzie praktycznie pouczył, jak się wykonuje dość mozolną i trudną operacyę z pszczołami (przesypywanie pszczół z ula starego do nowego) przeto niech mi wolno będzie tą drogą przesłać ci, zacny kolego, najserdeczniejsze podziękowanie z życzeniem, aby twoja wiedza i życzliwość dla dobra ludu wydała stokrotne i błogie owoce!

Dodać jeszcze muszę dla informacyi czytelników, że p. Lorenc wyrabia własnego pomysłu ule, które na kilku wystawach (w Wiedniu zeszłego roku, a w tym roku we Lwowie na zjeździe pp. c. k. Inspektorów szkolnych i kierowników kursów rolniczych, ogrodniczych i sadowniczych, tudzież na zgromadzeniu Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie) powszechne wzbudziły zainteresowanie i pochwały.

Tak więc kochani czytelnicy — imajmy się ochoczo pracy w każdej gałęzi gospodarstwa wiejskiego a da Bóg, że coraz lepiej nam będzie, bo dola nasza tylko w Boskich a potem w naszych rękach spoczywa. *Leśniak Antoni*, kierownik szkoły.

Pojednani przez Serce Jezusa.

Ludy Dalmacyi, południowej prowincyi państwa austryackiego, pełne są wiary głębokiej i szczerze religijne, ale mają tę wadę — zdaje się od sąsiednich Turków przejętą — że dają się łatwo do zemsty nakłonić. Jeżeli ktoś w rodzinie dozna obrazy, to obrazę tę uważają za obrazę całej rodziny, pamięć jej idzie z pokolenia na pokolenie, dopóki zemsta nie zostanie zaspokojoną. Stąd częste są między ludźmi tymi długie nieprzyjaźnie.

W roku 1855 odprawiały się misye w Zadarze. Raz przyszedł do jednego z misyonarzy jakiś człowiek i zawołał:

— Ratuj Ojcze, życie moje jest w niebezpieczeństwie.

— W jaki sposób? — zapytał misyonarz.

— Oto w młodości posprzeczałem się z właścicielem sąsiedniej wioski, przyszło do bójki, w której go zabiłem. Zbrodnia ta kosztowała mnie 20 lat więzienia; teraz skończyła się moja kara. Już dwa lata minęły, jakem powrócił do ojczyzny, ale rodzina zabitego nienawidzi mnie i codzień stara się zemścić na mnie. Jestem tedy w ciągłej obawie i trwodze; uwolnij mnie Ojcze, błagam cię, z tego rozpaczliwego położenia!

— Doprawdy nie wiem, jak ci pomódz — odrzekł misyonarz.

Nieszczęśliwy ten człowiek tak usilnie błagał, że Ojciec Bazyli obiecał spróbować, czy się nie da ich pogodzić. Gdy się jednak proboszcz, u którego misyonarze mieszkali, dowiedział o jego zamiarze, przedstawił mu, że już wiele osób daremnie się o to kusiło, i że to niemożliwe.

— Niemożliwe istotnie — odrzekł misyonarz — gdybym się spuścił na me własne siły; ale ja pokładam zupełną mą ufność w Boskiem Sercu Jezusa, a Ono, nie wątpię wcale, udzieli mi tej łaski.

Nazajutrz udał się z wójtem w drogę; ten niósł dwa obrazy: N. Serca Jezusa i Niep. Serca Maryi, nakryte chustką. Przychodzi do mieszkania rodziny obrażonej i chce się widzieć z panem. Prowadzą go do pokoju dwóch synów zamordowanego.

— Przychodzę — rzecze — pobłogosławić was, moi panowie, waszą rodzinę i waszą majętność.

Słowa te przyjęto z radością i uznaniem. Misyonarz użył tego pomyślnego wrażenia, które wywołał i rzekł:

— Nie odemnie otrzymacie błogosławieństwo, lecz od Serca Jezusa i Maryi.

Po tych słowach kazał te obrazy odsłonić. Dwaj bracia do żywego poruszeni, padają do nóg misyonarza.

Nim was te Serca pobłogosławią, musicie spełnić polecenie, które wam przez moje usta dają.

— Ojcze, o co się rozchodzi? — zawołał starszy; jesteśmy gotowi uczynić, co każesz. Nie prawda? — rzekł, zwracając się do brata.

— Tak jest! — odparł tenże — jesteśmy gotowi!

— Więc dobrze! — Najświętsze Serce Jezusa rozkazuje wam, abyście zabójcy waszego ojca przebaczyli.

Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy starszy, który był zaciętszy, ręce swe rozkrzyżował i zawołał:

— Gdzie on jest? — Chcemy go do serca przycisnąć!

Wszyscy obecni tą nagłą zmianą bardzo byli wzruszeni, a misyonarz rozkazał natychmiast poszukać winowajcę, który z trwogą i niepokojem wyczekiwał skutku tego przedsięwzięcia. Przyszedłszy do drzwi pokoju, upada na kolana, pozdrawia obu braci chrześciańskiem pozdrowieniem: «Pochwalony Jezus Chrystus!» i pyta, czy może wejść. Gdy mu wejść pozwolono, przyczołgał się bliżej na kolanach i powtarza tosamo pozdrowienie, dodając:

— Czy mogę jeszcze bliżej postąpić?

Otrzymuje tęsamą odpowiedź i czołga się na kolanach ku starszemu bratu; następnie pozdrawia go po trzeci raz i pyta, czy pojednanie już spełnione. Obrażony ramiona swe otwiera, rzuca mu się na szyję i ściska go jak przyjaciela. Wszyscy obecni — a zgromadziło się ich wielu, aby być świadkami tej sceny — do łez byli poruszeni. Misyonarz zaś wskazał na obraz Najśw. Serca i rzekł:

— Przebaczyliście sobie wzajemnie; teraz trzebaby, aby obie strony Najświętsze Serce o przebaczenie prosiły: jedna strona za krzywdę i zbrodnię popełnioną, druga za gniew tak długo żywiony. Usłuchali; potem nastąpiły powtórne uściski, w których wszyscy udział brali: mężczyźni i niewiasty a nawet małe dziatki. Krzywdy nie uważanoby za zupełnie przebaczoną, gdyby przy pojednaniu nawet o najmniejszem dziecku zapomniano; bo w późniejszym wieku mogłoby ono sobie rościć pretensyę do zupełnego zadośćuczynienia. Misyonarz zachęcił ich, aby pokój jaki nastąpił, zachowali, i wiernymi pozostali nabożeństwu do Serca Jezusa! Ułaskawiony zabójca nie mógł się posiadać z radości.

— Podczas mego długiego więzienia — rzekł — byłem szczęśliwy, żem 42 talary zachował. Teraz je ofiaruję na Mszę za duszę zabitego.

— O nie — odrzekł starszy brat — to nasza rzecz dbać o duszę naszego ojca. Te pieniądze niech będą ofiarowane Sercu Jezusa, któremu łaskę dopieroco otrzymaną zawdzięczamy. Użyjmy ich na sprawienie wspaniałych ram do tych dwu obrazów, a potem zawieśmy je w kościele na wieczną pamiątkę naszego pojednania ku czci wiernych. Tak też zrobiono.

Nim się misyonarz oddalił, pobłogosławił jeszcze mieszkanie; sprawiono skromną ucztę, podczas której obaj bracia nowego przyjaciela swego posadzili pomiędzy siebie i pili zdrowie wzajemnie. Obie strony przystąpiły do ŚS. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a w trzy dni potem odnowili podczas nauki pożegnalnej publicznie w kościele przyrzeczenie, nadal żyć w zgodzie i miłości wzajemnej. Zbytecznem byłoby nadmieniać, że to zdarzenie najgłębsze wywarło wrażenie; wielu mieszkańcow wioski nie mogło się od łez powstrzymać. Prócz tego, wiele rodzin żyjących z sobą w nienawiści, położyło koniec nieprzyjaźni i pojednały się z sobą.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty!

Nowym prenumeratorom, którzy się zgłoszą w czerwcu i prenumeratę zgóry zapłacą, damy „Prawdę“ do końca bieżącego roku za 2 korony.

Zwracamy uwagę Czytelników, że w redakcyi „Prawdy“ udzielamy porady prawnej we wtorki od godziny 11—12 przed południem bezpłatnie. Również na piśmienne zapytania w sprawach prawnych dajemy odpowiedzi w naszem piśmie albo listownie bezpłatnie.

Z c. k. Dyrekcyi kolei, Zwraca się uwagę publiczności, że od 1. maja b. r. istnieje **bardzo korzystne połączenie pomiędzy Krakowem a Budapesztem** c. k. koleją państwową via **Tarnów, Nowy Sącz, Orłów, Koszyce, Miskolcz**, z tem nadmienieniem, że pomiędzy Tarnowem a Bndapesztem kursuje wprost przechodzący wóz I i II klasy. **Odjazd** z Krakowa o 6^{40} rano, z Tarnowa o 8^{20} rano, z Nowego Sącza o 10^{57} przed południem, z Muszyny Krynicy o 12^{18} popołudniu, **przyjazd** do Koszyc o 3^{25}, do Miskolcza o 5^{42} popołudniu, do Budapesztu o 9^{55} wieczór. **Odjazd** z Budapesztu o 7^{15} rano, z Miskolcza o 11^{2} przedpołudniem, z Koszyc o 12^{54} popołudniu, **przyjazd** do Muszyny Krynicy o 3^{48}, do Nowego Sącza o 5^{11} popoł., do Tarnowa o 7^{45}, do Krakowa o 9^{38} wieczór.

Smutne wieści z Choczni. Już kilka razy zamyślałem napisać coś o Choczni, wreszcie widząc, że na bezdroże wszystko zchodzi w Choczni, nie mogę milczeć i czystą prawdę opisuję:

Chocznia, gmina w Starostwie wadowickiem dosyć liczna, bo do 3.000 dusz, a 450 Nr. domów obejmująca, ma czteroklasową szkołę i jednoklasową nadetatową, dwóch nauczycieli a trzy nauczycielki. Przed paru laty służyła nasza gmina za wzór w powiecie, dziś w niej taka zmiana, że nawet Zwierzchności gminnej nie ma, bo naczelnik gminy jako rzemieślnik pobija kościół w Rychwałdzie, a zastępca naczelnika odjechał do Ameryki. Przed sześciu laty przewódcy ludowcy podbili pod swój sztandar młodsze pokolenie w Choczni i z tego wyszedł nawet poseł Pan Styła, a dalej do Rady gminnej weszło $^3/_4$ części tych ludowców, a $^1/_4$ cześć ludzi usposobionych poważnie. Przy większości ludowców, zwierzchnikami gminy sami ludowcy wybrani zostali i mieli raj w Choczni zaprowadzić, bo na poprzednią radę gminną mówili, że absolutnie rządzi. I w czemże widzieli despotyzm? Może w tem, że sprawiono nowy organ, cztery nowe dzwony, wybudowano kościół, plebanię, organistówkę, most u kościoła; przeprowadzono, że jeden choć obciążony legatami przeznaczył $6^1/_2$ morga gruntu do użytku organisty.

Dzisiaj inaczej rządzą ludowcy, gdyż sami zwierzchnicy poróżnili się między sobą. Najprzód podwójci pierwszy zrezygnował z przyczyny wtrącania się w urzędowanie długich włosów, taksamo i drugi podwójci z tej samej przyczyny wyjechał do Ameryki, a najwięksi przyjaciele Naczelnika gminy dogryzając mu i jego do rezygnacyi zniewolili; jednak tej Rada gminna nie przyjęła. Wprawdzie obecny wójt niezły człowiek, ale jako kowal, blacharz, ślusarz, maszynista niezdolny do piastowania zwierzchnictwa gminy, bo miękki jak rzepa i wiadomości brak, a sprężystości do prowadzenia porządku według § 27 ustawy gminnej niema żadnej.

To też po całych nocach szynki otwarte, bo oprócz publiczności, sami zwierzchnicy gminy w nich bawią. Przeto wyrostki widząc po szynkach zwierzchników gminy, hulają po całych nocach po gminie, niepokoją mieszkańców, a na gościńcach publicznych zaczepiają w nocy; nawet miejscowych dusz pasterzy zaczepili dwa razy. Przyczyny złego, jakie wzmaga się w Choczni, są: Niedozór nad szynkami i godzinami otwarcia i nieograniczenie godzin, bywanie samych zwierzchników gminy w szynkach poza godzinami otwarcia i nieczynność policyjna, brak czytelni i brak Kółka rolniczego; choć może donoszą o tem, że jest czytelnia i Kółko rolnicze, ale to nie jest prawdą. A gdzie są fundusze Kółka rolniczego, które do 1895 r. były i nowy Zarząd je odebrał, to jest pytanie. Powinienby główny Zarząd Kółek rolniczych i c. k. Starostwo zarządzić dochodzenie jak stoi Kółko rolnicze w Choczni, jego fundusze i jaki jest Zarząd.

Jeszcze nie brak dobrych ludzi w Choczni, którzy pragnęliby podźwignąć upadek czytelni i Kółka rolniczego w Choczni i podźwignięcia moralnego i materyalnego ludności, przedewszystkiem jest gorliwe miejscowe duchowieństwo i nauczycielstwo, ale poznawszy usposobienie Chocznian zdala się trzymają, nie mięszając się w te sprawy, bo wiedzą, że Chocznia dawnej Radzie gminnej niewdzięcznością się odpłaciła, a przewodniczący Kółka rolniczego za sklepikarzy grubo zapłacił ich deficyt. Przed pięciu laty były tylko cztery szynki w Choczni, a teraz jest ich pięć, a w nich poddostatkiem w niedziele i święta Chocznian; tam się czytelnia, Kółko rolnicze i nieszpory odbywają przy szklankach, a potem hałasy i bitki; a długów w kasie oszczędności i innych zakładach wekslowych i hipotecznych, jak włosów na głowie. To też do Choczni z poza granic przychodzą i zakupują realności nie tylko katolicy, ale i żydzi, a ci ostatni już ulicę od Wadowic zajęli domami i wszelkie zyski ciągną z Chocznian, a Chocznianie mają ich za dobroczyńców! Już za daleko zabrnięto w Choczni; jeżeli się Chocznianie ku lepszemu nie zwrócą i do czytania „Prawdy“ i „Związku chłopskiego“ nie wezmą, ażeby z ciemnoty przejrzeli i nie porzucą szynków, zubożenie i upadek potomności ich czeka. *Przyjaciel Choczni.*

W Buczaczu schwytano zręcznego oszusta Humennika, który wyłudzał pieniądze od łatwowiernych dziewcząt, przyrzekając każdej, że się z nią ożeni.

W kilkunastu gminach powiatu brzozowskiego szerzy się bardzo ospa. U chorych występuje silny ból gardła.

Piasecka skazana przez pruskie sądy za obronę dzieci katowanych w szkole, wniosła prośbę do cesarza o ułaskawienie. Ponieważ cesarz Wilhelm, zaciekły prusak dał odmowną odpowiedź, przeto Piasecka uszła z dziećmi do Lwowa, gdyż obawia się, że z powodu nadwątlonego zdrowia zakończyłaby w więzieniu życie.

„Przyjaciel ludu“ przechwala się, że włościanie dopiero z „Prawdy“ dowiadują się, że we Lwowie wychodzi „Przyjaciel ludu“. Dowiedziawszy się o tem, prenumerują go, a tak „Prawda“ przyczynia się do rozszerzenia „Przyjaciela“.

Mniemasz „Przyjacielu“, że włościanin jest tak ciemny, iż czytając twe karty ziejące nienawiścią do innych stanów i przechwałkami p. Stapińskiego, nie pozna się na farbowanych lisach i nie zedrze zasłony, pod którą się kryje samolubstwo?

Mamy listy od włościan, świadczące o ich roztropności. Już minęły czasy, kiedy piorunowaniem na stańczyków i księży zjednywałeś sobie „Przyjacielu“ włościan. Dziś widzą jasno, że skumałeś się z żydami i socyalistami, gdyż nie zwalczasz wyzysku żydowskiego i bezreligijności socyalistów, lecz uderzasz na stańczyków i księży. „Prawda“ nie zaprzedała się stańczykom, lecz także nie popiera twego hasła: „gdzie chłop, tam pan być nie może“. Tak pan, jak chłop, jak ksiądz są dziećmi jednej ojczyzny, więc niech się łączą do walki z ciemnotą i wyzyskiem, a bronią ich niech będzie praca i miłość bliźniego. Kto zaś niczego inego nie uczy, jeno polityki, kto nie żywi iskierki miłości, lecz dyszy nienawiścią do synów tej samej ojczyzny, ten jest matkobójcą, wrogiem ludu i kłamcą, a więc „Przyjaciel ludu“ jest wędką, rzuconą dla złowienia wieśniaków, aby po ich barkach wspiąć się na wyżyny poselstwa i przewodnictwa ludowi.

O doli naszych włościan w Slawonii. Niedawno umieściliśmy wyjątek z jednej z gazet krakowskich, w której sprawozdawca przedstawił, że Hołodij z tarnobrzeskiego wywabił kilkadziesiąt rodzin do Chorwacyi na biedę. W tej sprawie otrzymaliśmy sprostowanie, że wiadomość podana w gazetach jest błędna. Albowiem z tarnobrzeskiego wyjechał Hołodij nie do Chorwacyi, lecz do Slawonii i nikogo nie wabił do kupowania ziemi. Jeżeli jednak ktoś żądał wyjaśnienia o stosunkach tamtejszych, to mu je opisał i gospodarze dopiero wtedy wyjeżdżali, gdy grunta zakupili. Pastwisk nie mogli nabyć, bo są gminne. Kto nie obliczywszy się, kupi grunt za wszystkie, jakie miał pieniądze, to mu rzeczywiście bieda dokucza, ale są tu także tacy, którzy nie chcą gruntu sprzedać, gdyż im tu dobrze się powodzi. Kto jednak nie chce pracować, a mniema, że raj znajdzie, taki powraca do swego kraju, a inni wracają z tęsknoty za swą ojczyzną. Podatki jak wszędzie tak i tu się płaci, ale dopiero we wrześniu, a teraz nikogo nie wyrzucają, lecz biorą fanty np. świnię, gęsi. Na zarobek wyszli tylko robotnicy. Rusin, który rzucił się pod kolej nawet nie znał Hołodijego.

Staro-Petrowoselo.

Napływ Polaków do Ameryki północnej wcale nie ustaje, owszem wzrasta. W jednym tygodniu miesiąca lutego b. r. przyjechało do Ameryki przez Bremę i Hamburg 18 tysięcy galicyjskich chłopów. W ostatnich dniach gorączka emigra

cyjna przybrała rozmiary prawie tak wielkie, jak w r. 1891, to jest roku znanej wielkiej emigracyi do Brazylii. Dwa statki północno niemieckiego Lloydu zabrały w ubiegłym tygodniu 4 tysiące chłopów emigrantów.

Co słychać w Bośnii. Do redakcyi „Niedzieli“ nadesłał sprawozdanie pewien włościanin, który przebywa w Bośnii. Warto ją przeczytać, aby mieć dokładną wiadomość o tamtejszych stosunkach. Jestem w Bośnii od r. 1900 i dostałem ziemię, jak tu zowią „carowinę“. Dzięki Bogu Najwyższemu może być kawałek chleba, ale zanim tę ziemię człowiek dostanie, to trzeba się dobrze zastanowić, jak sobie począć i dobrze się zastanowić przed wyruszeniem z kraju. Inni ludzie, nie wiedząc jak tu jest, jadą niby na chleb gotowy. W roku ubiegłym ruch był taki, że się ludzie nie mogli na kolei pomieścić. Każdy jechał, nie wiedząc po co i dokąd, a co najważniejsze, z czem jedzie. Miał w Galicyi chałupinę i kawałek ogrodu i to sprzedał na ten przykład za 400 kor., kupił z tego jakieś ubranie, kolej od jednej osoby kosztuje 24 koron, a miał osób kilka, to i mało co mu zostało. Z tem przyjechał do Bośnii i chce zakładać gospodarkę w odwiecznych lasach. Gdyby jeszcze dostał ziemię zaraz, to jeszcze pół biedy, ale jak trzeba czekać, a niewiadomo dokąd, to co miał, przejadł i został goły. Wszystko to przez brak oświaty, szczególnie wśród Rusinów.

Niejeden ledwie przyjechał do Bośnii, nuż zaraz pisać do brata, kuma, sąsiada: „Przyjeżdżaj jak najprędzej, bo w Bośnii dobrze: — dostaniesz zadarmo 24 morgów lasu“. Ale jak to będzie później, nad tem się nie zastanawiał. Byli i tacy, co na zbytki innych ściągali, mówiąc: „Bieduję ja, niech i on bieduje“. Jak się zeszłego roku narodu zjechało, to myślałem, że cała Galicya zjechała. Pytam jednej gromadki, skąd są i po co jadą. Krótką odpowiedź dostałem: „Na carowinę“. Pytam, czy są zapisani? — Nie. Czy dużo macie pieniędzy? Jeden mówi, że ma setkę (a rodzina składa się z sześciu dusz), drugi odpowiada, że ma mało. Aż tu występuje trzeci, niby jakiś adwokat, i nuż do rozmawiających ostro po rusku przemawiać: „Co wy będziecie prawdę każdemu mówić, może to jaki cygan, może chce pieniądze ukraść“! I cóż było radzić.

Niektórzy zamiast czekać na carowinę byli o tyle mądrzejsi, że stawali do roboty u tych, co już ziemię dostali. Umowa tu jest taka, że co sobie najmujący się wykorczuje, to przez trzy lata obsiewa dla siebie. Tacy więc, którzy na taką umowę do roboty stanęli, przynajmniej mają chleba kawałek. Ale takiej rady mało kto usłuchał. — „A na co mi adwokata, ja mam swój rozum“ odpowiadali. Ponajmowali też zaraz w mieście chaty u Turków i Serbów, nic nie robili, tylko po całych dniach chodzili po mieście, pili, muzykę sobie sprowadzali i hulali. Niedługo tego było, a gdy pieniądze minęły, żebrali chleba po mieście aż do tej wiosny. Nie doczekali się carowiny i wyjechało dużo z powrotem bez centa, bosych i nagich. Rząd dawał im przejazd koleją zadarmo, bo się biedaków moc namnożyła!

Szanowni Bracia Czytelnicy! Chcę wam napisać krótko, co trzeba robić, aby w Bośnii nie przepaść ze wszystkiem. Trzeba najpierw zapisać się w swojem starostwie na ziemię, a który się zapisuje, musi mieć 1200 koron. Rząd nie wymaga nic za grunt, ale bez pieniędzy nie założy tu gospodarki. Co prawda, byli i tacy, co zamiast koron mieli dziesiątaczki, albo i grosze, a Pan Bóg jakoś im dopomógł, ale biedy zaznali dużo, a w każdym razie przyjechali do Bośnii jako zapisani. Co się tyczy tutejszej ziemi, to jest górzysta, ale plony wydaje dość dobre. można rachować 10 ziarn; w roku ubiegłym najlepiej wypłaciła się pszenica. Na każdej kolonii budują kościółki i zaraz dają księdza.

T. B. Pałaszkowce 18 maja 1902.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Adam Mermer w B. Odpowiedź dokładną umieścimy w następnym numerze, gdyż do obliczenia potrzebujemy nieco czasu. Pieniędzy nie brakuje; jeżeli nie ma w jednym sądzie, to można sprowadzić z prezydyum sądu.

Leop. Kordas. Dziękujemy za doniesienie. Drugi egz. wysyłano przez omyłkę. 20 marca otrzymaliśmy 3 k. Z tego za książeczki 48 h., za przesyłkę 10 h. Pozostało na „Prawdę“ 2 k. 42 h. Należy się do końca roku 1 k. 58 h.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 17 czerwca.

Pszenica 9·65—10·10; żyto 7·00—7·75; jęczmień 7·20—7·75; owies 7·00—7·85; groch 9·00—13·00; tatarka 7·00—9·00; proso 5·00—5·75; fasola 7·00—8·00; jagły 9·00—12·00; siano 3·20; koniczyna 3·60; słoma 2·30; kukurudza 6·70 koron za 50 klg. Kopa jaj 2·40—3·00; masła 1 klg. 2·00—2·40; ziemniaków hektolitr 2·30—4·00 koron.

Kalendarz kościelny.

22. **Niedziela, 5 po Ś.** św. Paulina biskupa. — 23. Poniedziałek, św. Wandy panny. — 24. Wtorek, *Narodzenie św. Jana.* — 25. Środa, św. Wilhelma op. i Łucyi. — 26. Czwartek, ś. Jana i Pawła braci m. — 27. Piątek, ś. Władysława króla w. — 28. Sobota, *Wig.* ś. Leona papieża.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.